Nr. 9. Kraków, dnia 1. września 1911 r. Rok VI.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzaj. pom. Służby państwowej w Krakowie“.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administr.: **Kraków, ul. św. Tomasza 37.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Pod znakiem nędzy.

Tegoroczny urodzaj wypadł w monarchii austryacko-węgierskiej bardzo dobrze, mimo to chleb nie staniał, a cena mąki jest tak wygórowaną, jak dawniej.

Na targach tanieje bydło, a zwłaszcza trzoda. Na to odpowiadają rzeźnicy podwyższeniem cen za mięso i wyroby masarskie...

Drożeją z dnia na dzień wszystkie artykuły. potrzebne do życia, drożeje cukier, mydło, nawet nafta, która w naszym kraju płynie obficiej, niż gdzieindziej woda...

Równocześnie z tym objawem urzędnicy, a zwłaszcza słudzy państwowi, pobierający tę samą, jak dawniej, pensyę i z niej żyjący, schodzą na ostatnich nędzarzy...

Kto winien tym stosunkom? O tem wiemy bardzo dobrze. Ma je na swojem sumieniu tylko rząd centralny.

Rząd centralny pozamykał granice państwa przed dowozem bydła i innych środków do życia, aby wielcy właściciele dóbr ziemskich w państwie nie mieli konkurencyi i mogli dyktować ceny według własnego uznania.

Rząd austryacki cierpi zmowy, czyli kartele fabrykantów, handlarzy zbożem, rzeźników, nawet nafciarzy, gdy n. p. w Ameryce takich rzezimieszków pakują do kryminału i niszczą ogromnemi karami pieniężnemi.

W Austryi nastały złote czasy dla przeróżnych wyzyskiwaczy. Rząd udaje, że o strasznych następstwach ich działalności nic nie wie, choć równocześnie ministerstwo wojny stwierdza, iż rekruci są coraz mniej zdolni do służby wojskowej, co jest najoczywistszym znakiem nędzy i wygłodzenia ludności.

Doszło już do tego, że n. p. sługa państwowy nie może swojej rodziny nakarmić suchym chlebem, kartoflami, grochem i kaszą, że z trwogą spogląda w najbliższą przyszłość, zwiastującą przy ustawicznej zwyżce cen artykułów żywności nieuchronną śmierć z głodu...

Zdaje się, że wszystko połączyło się, aby do reszty zgnębić wygłodzonych obywateli państwa austryackiego. Nasi posłowie, wysłani do nowego parlamentu, sprawę tę bagatelizują, bo nie zagrozili rządowi najostrzejszymi środkami, jeżeli nie zmieni swojej polityki wobec agraryuszów i kartelowych rzezimieszków. Im dobrze, mają pensye, grube dyety i inne dochody. Co ich obchodzi nędza najbiedniejszych? Dla tych mają tylko kilka mówek w parlamencie o mięsie argentyńskiem, cłach, z których sami się śmieją...

Dokąd dojdziemy? Chyba do jakiej rewolucyi głodowej, do aktów rozpaczy o nieobliczalnych następstwach i dopiero wówczas rząd ustąpi, bo ustąpić będzie musiał. Ile jednak to ustępstwo pochłonie za sobą niewinnych ofiar, ludzkich egzystencyi.. ?

Lecz wróćmy do sług państwowych. Wskutek rosnącej nędzy i złego odżywiania praca ich musi być mniej wydatną, aż zejdzie do minimalnych rozmiarów, na czem dotkliwie ucierpi spełnianie urzędowych obowiązków... Słudzy państwowi są obowiązani nie dopuścić do tej ostateczności. Powinni, jak jeden mąż, rozwinąć najenergiczniejszą akcyę, o polepszenie swego bytu, o podwyższenie pensyi. Gdy się rada państwa zbierze na jesienne obrady, niechaj zasypią ją głodowemi petycyami, a tymczasem niech uchwalają dla swoich posłów najostrzejsze rezolucye, aby ich zmusić do zajęcia się nędzą ogólną, tem samem i nędzą sług państwowych.

Muszą działać za wszelką cenę, bo tak dalej być nie może!

Nie szukajmy cudzych bogów.

Wiedeńskie Stowarzyszenie sług państwowych, operujące także w naszym kraju zapomocą tłómaczenia swojej niemieckiej gazetki, ogłosiło w numerze 14., 15. i 16. „Służby państwowej“, obejmującym razem zaledwie dwie kartki, że z tym numerem stanowczo kończy się jej żywot.

Natomiast przyrzeka, swoich członków zamieszkałych w Galicyi, obsługiwać nadal tylko gazetką niemiecką p. t. „Staats-diener“.

Powodem tej zmiany ma być brak funduszów, potrzebnych na polskie wydawnictwo.

Z uśmiercenia polskiego wydania „Staatsdienera“, tak zwanej „Służby państwowej“, dla naszej literatury i dla sług państwowych wynikła mała strata.

Tłomaczenie to, zwłaszcza w ostatnich czasach, było wprost niemożliwe do czytania, a jego treść składała się z tak nędznych artykułów, pisanych trwożliwie, z zatajaniem nazwisk krzywdzicieli, że szkoda było na nie halerza wydatku.

Skoro jednak i ta nędzna gazetka, służąca do tumanienia naiwnych galicyan, przestała istnieć, to nadszedł czas najwyższy, aby topniejący zresztą z każdym dniem zwolennicy i członkowie stowarzyszenia wiedeńskiego, przyszli do upamiętania i to stowarzyszenie zupełnie opuścili...

Niechaj się zapytają, co to stowarzyszenie uczyniło dla siebie, dla wiedeńczyków, a co dla galicyan. Wiedeńczycy mają najwyższe pensye, najwyższe dodatki aktywalne, najlżejszą pracę, najmniej posad prowizorycznych. Członkowie zarządu wiedeńskiego stowarzyszenia pobrali dotąd wiele tysięcy koron odszkodowania za swoją pracę, a dla nas co uczynili, choć chełpili się swoimi wpływami w rządzie centralnym?

Nic, jednem słowem nic. U nas stosunki sług państwowych są pod każdym względem najgorsze, najwięcej jest sług prowizorycznych, wszyscy stali i prowizoryczni są pracą niezmiernie obciążeni, pobierają najniższe dodatki aktywalne itd. itd.

Oni to wreszcie wybrali w ubiegłej kadencyi posła Prohaskę, który sprawę pragmatyki dla urzędników i sług państwowych zupełnie zabagnił, bo komisyi pragmatycznej przez dwa lata wcale nie zwoływał, a kiedy ją wreszcie wskutek oburzenia funkcyonaryuszów państwowych zwołał — na jej pracę było już zapóźno. Wypłacili mu też we Wiedniu urzędnicy i słudzy państwowi tę „zasługę“ przy obecnych wyborach, przy których przepadł z kretesem!

Czyż więc galicyjscy słudzy państwowi i nadal mają składać swoje losy w ręce takich orędowników?

Powiedzmy otwarcie: centralne, państwowe stowarzyszenia sług państwowych ze siedzibą we Wiedniu są dla nas tylko szkodliwe. Wyciągają z kraju grosz, a pamiętają tylko o sobie i o swoich.

Stokroć więcej zdziałają własne, krajowe organizacye, bo nie słuchają komendy z góry, tylko działają tak, jak im lepiej i nie marnują swoich funduszów na haracze dla Wiednia.

Należy więc zerwać stanowczo ze wszystkiemi centralami wiedeńskiemi i skupiać się w stowarzyszeniach samodzielnych, krajowych, od nikogo niezależnych!

Cudzych bogów wyrzućmy za płoty, bo przejrzeliśmy już ich zamiary i sami siebie lepiej obronić potrafimy!

Z piekła skarbowego

W wielu urzędach podatkowych naszego kraju, zwłaszcza po mniejszych miastach i miasteczkach, w których niema starostwa, ani inspektora podatkowego, ani dyrekcyi skarbowej, ani jakiegokolwiek innego urzędu skarbowego, kontrolującego urzędy podatkowe i wykonywującego nad nimi nadzór, w których tem samem zarządca podatkowy jest najwyższą instancyą w urzędzie — tam los c. k. woźnego jest naprawdę opłakany, tam używa za życia rozkoszy piekielnych...

Krajowa Dyrekcya skarbu nie wie zapewne o tych katuszach, bo inaczej ze względów ludzkich niewątpliwie kres by im położyła. Dlatego w tem miejscu przytaczamy dosłownie, z koniecznemi zmianami stylistycznemi, list białego murzyna, pozostającego w służbie c. k. skarbu, w charakterze woźnego urzędu podatkowego...

Szanowna Redakcyo!

Nie wiem, czy w piekle może być gorzej, niż w naszym urzędzie podatkowym, w którym mimo najlepszych chęci wytrzymać nie mogę. Służyłem przy wojsku jako podoficer, byłem szanowany, miałem jakiś honor, znaczenie. Nie przypuszczałem, abym po otrzymaniu certyfikatu miał zostać w jednej osobie biurowym manipulantem, do zastępywania urzędnika w sprawach, wymagających specyalnych kwalifikacyi, c. k. woźnym i c. k. parobkiem do najpodlejszych posług...

Otóż posłuchajcie koledzy mojej powieści.

W naszym urzędzie jest asystent podatkowy, prowadzący „Gebüry“. Ten zrobił mię swoim zastępcą. Muszę cały dzień przy nim siedzieć i wypełniać wykazy za jego dyktatem, znosić mu przeróżne wyciągi, przezemnie uskuteczniane i t. d. Prowadzę także całą manipulacyę magazynową, odnośnie do druków, sprowadzanych z ekonomatu ze Lwowa, co swojego czasu krajowa Dyrekcya skarbu wyraźnie przepisała urzędnikom. Prócz tego wypełniam najróżnorodniejsze filury podatkowe i skarbowe, jednem słowem przez cały czas urzędowania rano i popołudniu macham wciąż piórem, lepiej niż jaki urzędnik.

Równocześnie spełniam czynności woźnego, polegające na chodzeniu na pocztę, prowadzeniu dziennika czynności, t. j. wpływów i ekspedytu, adresuję kawałki, pieczętuję, doręczam orzeczenia skarbowe i t. d. Ponieważ tym czynnościom nie mogę absolutnie podołać, bo, jak wspomniałem, w godzinach urzędowych siedzę w kancelaryi i macham piórem razem z panem asystentem, więc moje właściwe pisaniny, należące do woźnego, uskuteczniam poza godzinami urzędowemi, ślęczę nad nimi nocami i wczas rano, aby nie było restancyi.

W dodatku do przeróżnych pisanin nie otrzymuję ani ołówka, ani pióra, ani atramentu i muszę je sobie kupować z własnych funduszów.

Głupiś!... powie niejeden z moich kolegów, że tak czynisz. Postaw się, a uwolnisz się od nadmiernej roboty i dadzą co ci się należy! Postaw się! Ładne słowo, ale głową muru nie przebije. Co ja sam jeden poradzę, gdy zarządca i wszyscy urzędnicy przeciw mnie będą świadczyli, gdy się im nie dam wyzyskiwać? Przecie oni razem znajdą wiarę, a ja zostanę winowajcą i spotka mnie straszna, niesłuszna kara!

Lecz idę dalej. Powiedziałem, że pełnię także obowiązki trzeciego funkcyonarysza państwowego, to jest c. k parobka. Proszę tylko posłuchać.

Do mnie należy sprzątanie, mycie, zamiatanie, wietrzenie, opalanie, oświecanie wszystkich ubikacyi, obsługiwanie panów urzędników, nie tylko w urzędzie, lecz także w sprawach prywatnych, czyszczenie korytarzy, wychodków, specyalnych spluwaczek, do czego nie dali mi nawet potrzebnych szczotek. Ja muszę nie tylko w piecach palić, ale także narąbać drzewa do palenia i znosić je do pieców! Nawet w porze zimowej nie mam pomocnika! Padam, jak koń żydowski w tem ciężkiem jarzmie, omdlewam z umęczenia, ale nie wolno mi wypocząć, bo na to nie mam czasu, bo już o 4. rano muszę rozpoczynać służbę dla urzędu i zaledwie o 10. w nocy jestem od niej wolny. Ciskam się wtedy, jak kamień, by na łożu bodaj na parę godzin zapomnieć o moim strasznym losie. Słyszałem, że moskale najgorszych zbrodniarzy wysyłają na katorgę do Syberyi. Proszę ocenić, czy ja, wysłużony podoficer, niby wolny obywatel w państwie konstytucyjnem, nie jestem w katordze?

A tych bólów zaledwie opisałem drobną część, bo któżby je wszystkie zliczył? Już nie mówię o tem, że się nie mogę doprosić tak zwanych „jucznych należytości“ za przenoszenie pakunków, wynoszących kilkanaście i więcej kilogramów! itd. itd.

Sam się nieraz nad tem zastanawiam, jaki jest powód tego wyzysku i tej katorgi. Przychodzę do przekonania, że głównym powodem jest brak kontroli ze strony wyższej władzy nad zakresem zajęć, przydzielonych przez najbliższych przełożonych c. k. woźnemu. Wskutek tego wszystkie rozporządzenia krajowej Dyrekcyi skarbu, regulujące pracę woźnych, są lekceważone przez najbliższych przełożonych, nikt się na nie nie ogląda, nikt się z niemi nie liczy.

Powinna więc krajowa Dyrekcya skarbu urządzać nie tylko szkontra kas, **ale także szkontra czynności c. k. woźnych i zapobiegać na miejscu wszelkim nadużyciom,** bo sam woźny, wobec nieludzkiego maltretowania pracą przez najbliższych przełożonych, jest całkiem bezsilny.

Proszę, by Szanowna Redakcya te nadużycia poruszyła, a Stowarzyszenie nasze upomniało się od siebie u władz centralnych o ich usunięcie..

List ten jest tak straszny i sam za siebie mówiący, że nie potrzebujemy nic do niego dodawać. Jesteśmy też pewni, że „Galicyjskie Stowarzyszenie sług państwowych w Krakowie“ wyciągnie z niego właściwe konsekwencye.

Z doli dróżników.

Niejednokrotnie pisaliśmy, jak haniebnie są wyzyskiwani c. k. dróżnicy gościńców rządowych. Należą do kategoryi sług państwowych stałych, mimo to otrzymają głodowe pensye, wynoszące 40, a najwyżej 50 koron miesięcznie, co wystarcza tylko na powolne konanie z głodu wraz z całą rodziną.

W dzisiejszych czasach prosty chłop otrzymuje za swoją pracę dziennie przeciętnie 3 korony, a zarabia 4 i więcej w czasie pilnych robót. Natomiast dróżnik, choć pełni służbę w dzień i w nocy, na każde zawołanie musi stawić się o kilkanaście i więcej kilometrów poza miejscem swego zamieszkania, choć robi najmniej za dwóch chłopów i za fachowego rękodzielnika, bo naprawia gościńce, mosty i poręcze, rury betonowe i zgarnuje błoto, za to wszystko otrzymuje tylko kilkadziesiąt centów dziennego wynagrodzenia.

Nic dziwnego, że takiem nieludzkiem traktowaniem ze strony rządu dróżnicy są do najwyższego stopnia rozgoryczeni, raczej dziwić się wypada, że nie kradną, nie rozbijają ludzi po gościńcach, aby zdobyć grosze potrzebne do utrzymania swojej nędznej egzystencyi, skoro rząd nawet tyle nie daje im za ciężką pracę. Lecz są jeszcze inne dolegliwości tych biedaków — niżsi przełożeni, a na imię tym panom drogomistrze. Drogomistrz, to w szematyźmie państwowym wcale mała figura, zaledwie starszy sługa, czyli podurzędnik, atoli w stosunku do dróżnika, pan jego życia i śmierci!

Drogomistrz ma zazwyczaj małą inteligencyę, często mniejszą, niż podwładny dróżnik — atoli za to odznacza się dość często gburowatością, brakiem serca, sumienia i ogromną chciwością.

Pan taki grabi biednego dróżnika nawet ze szkarpy gościńcowej, zabiera mu trawę na długość jednego lub dwu kilometrów, albo ją sprzedaje na pniu żydowi jakby swoją własność. Biedny dróżnik spogląda ze łzą w oku i ściśnieniem serca na tę grabież, atoli musi w milczeniu znosić krzywdę, inaczej sekatury na każdym kroku, kary pieniężne za cobądź, przeniesienie w inne strony, gdzie nawet trawa na szkarpie się nie utrzyma — lub napędzenie ze służby.

Nieraz jeszcze taki pan domawia się do kurcząt i jajek, jeżeli zobaczy przy chałupie biednego dróżnika jaką kurę lub parę kogutków, bo o maśle, serze to już mowy niema, gdyż dróżnicy rządowi zeszli już na takich dziadów pod opieką panów drogomistrzów, że często nawet na kozę ich nie stać.

Jest wprawdzie nad drogomistrzem pan inżynier i nadinżynier, ale drogomistrz tak tańcuje koło niego, koło jego żony, kuchni i spiżarni, że p. inżynier na wszystkie sprawki drogomistrza ma przymknięte oczy. Niechże się biedny dróżnik przed nim użali! To tyle znaczy, jakby palce włożył między drzwi!

Wśród takich stosunków dróżnicy rządowi są w gorszej niewoli, niż za czasów Faraona byli żydzi w Egipcie — bo żydzi, jak sami w swoich księgach przyznają, mieli pełne misy mięsa i stosy chleba, a biedny dróżnik ze żoną i rodziną czuje się szczęśliwy, jeżeli żołądek napcha jałowymi kartoflami, ciężej też pracuje, niż żydzi w niewoli egipskiej. Za to z jego pracy i zdzierania go przełożeni mają brzuchy pełne, jak pękate beczki i to nie z kartofli, lecz z kurcząt, kapłonów, pieczeni, dobrych trunków itd.

Biednemu dróżnikowi nawet zgniłego dyla z mostu nie chcą sprzedać, choćby za to chętnie zapłacił. Pierwszeństwo ma żyd. On wszystko skupuje za bezcen, z wolnej ręki, lub na podstawionej licytacyi, a dróżnik musi od niego później te zgniłki odkupywać i drogo przepłacać! Przecie do tych zgniłek dróżnik powinien mieć pierwszeństwo za swoje pieniądze, powinna być oznaczona taryfowa cena, ile ma płacić za każdy kubik zgniłek, aby nie musiał przepłacać opału, bo go na to nie stać.

Nieraz też przerzucają drogomistrze dróżników o kilka mil do ciężkich robót, budują nimi mosty, kanały itp., a nie płacą im strawnego, noclegowego, żadnych dodatków do dziadowskiej płacy. Muszą więc c. k. dróżnicy żebrać o bezpłatne noclegi, cierpieć przy ciężkiej pracy głód i nędzę.

Niechże tu teraz kto mówi, że w austryackiem państwie niema niewoli. O, jest i jeszcze jak straszna! Dość spojrzeć na biednych dróżników gościńców rządowych, używających czapki mundurowej z czarno-żółtym sznurkiem, pracujących częstokroć boso i w łachmanach na gościńcach rządowych, na pośmiewisko jeżdżącej nimi publiczności!

Jakżesz inaczej jest w sąsiednich Prusach? Tam dróżnik — wobec naszego — to pan całą gębą, ma stosowną pensyę, piękny mundur, wygodne bezpłatne mieszkanie, dodatki do płacy i nie pracuje jak wół w jarzmie, bo tylko doziera ludzi i czuwa, aby nikt gościńców, szkarp i rosnących na nich drzew owocowych nie niszczył.

Dlatego też przeciw nieludzkiemu traktowaniu c. k. austryackich dróżników aż do skutku będziemy protestować, a gniotących ich drogomistrzów i inżynierów napiętnujemy publicznie w naszej gazecie i w parlamencie, jeżeli nie zaprzestaną dręczenia tych biedaków!

To także ludzie, więc trzeba ich po ludzku traktować.

Z Tryestu.

Stowarzyszenie sług państwowych w Tryeście nadesłało do naszego Stowarzyszenia następujące pismo:

Wielce Szanowny Zarządzie!

Podpisany Związek oświadcza się za następującemi, przy otwarciu jesiennej Rady państwa, na ręce P. T. Posłów mającemi się wnieść żądaniami:

1. Usunięcie, względnie zmiana rozporządzenia Wysokiego Gabinetu ministeryalnego z dnia 22 listopada 1908 Dz. u. p. Nr. 224, którem podurzędnikom i sługom stopień płacy stosownie do odbytych lat służby został przyznany.
2. Zaliczenie do stopni płacy i emerytury całego okresu służby wojskowej i prowizorycznej.
3. Zaliczenie najmniej 40% sług państwowych do kategoryi podurzędników
4. Stabilizacya dróżników w najniższym stopniu płacy rzeczywistych sług państwowych
5. Udzielanie stabilizacyi wszystkim funkcyonaryuszom (sługom tymczasowym), którzy dłużej niż jeden rok byli zajęci w służbie państwa.
6. Podwyższenie pensyi wdowiej z 400 na 600 koron rocznie.
7. Zniżenie czasu służby na 35 lat, zaś dla tych kategoryi, które pełnią służbę w dzień i w nocy na lat 30.
8. Policzenie 30% zamiast 20% dodatku aktywalnego do emerytury za stosownem podwyższeniem opłat.
9. Wydanie pragmatyki służbowej, zgodnej z duchem czasu i postępem.

Stowarzyszenie sług państwowych w Tryeście.
Podpis nieczytelny.

W sprawie tego pisma pomieszczamy następujące uwagi.

Przedewszystkiem postulaty kolegów z Tryestu nie obejmują wszystkich ważnych żądań sług państwowych i są tylko drobną częścią tych postulatów, które od szeregu lat ustawicznie w naszem piśmie przytaczamy i przedstawiamy je naszym posłom.

Z tego powodu tryesteńczycy mogą wprowadzić w błąd parlament i rząd centralny, jakoby służba państwowa żadnych dalszych życzeń i żądań nie miała i ze swego losu była zupełnie zadowoloną, co się sprzeciwia prawdzie.

Są także w omawianej petycyi inne usterki, mianowicie:

Dróżnikom państwowym należy się zupełne równouprawnienie z resztą sług państwowych, bo nie są gorsi od innych kategoryi, a niejednokrotnie jeszcze ciężej pracują. Tymczasem projekt tryesteńczyków żąda, aby byli zaliczeni tylko do najniższego stopnia płacy stałych sług państwowych. Nie godzi się w ten sposób traktować dróżników, bo ich to obraża i krzywdzi.

Żądanie 5, aby każdy sługa prowizoryczny już po roku służby zaraz otrzymał stabilizacyę, pogarsza sprawę prowizorycznych, zamiast ją polepszyć. Gdyby każdy sługa prowizoryczny po roku służby tymczasowej otrzymywał stabilizacyę, wówczas certyfikatyści byliby wobec sług prowizorycznych pokrzywdzeni, przez to takie żądanie najenergiczniej by zwalczali, a rząd niewątpliwie stanąłby po ich stronie. Lepiej żądać równych praw z certyfikatystami t. j. stabilizacyi po 12. latach służby z zaliczeniem do tego stopnia płacy, który się przyznaje certyfikatystom. Żądanie takie jest najsprawiedliwsze i nie może natrafić na żadną uzasadnioną opozycyę.

Także punkt 6., dotyczący pensyi wdowiej, nie może zadowolnić sług państwowych. Pensya wdowia po słudze państwowym powinna wynosić tyle, ile wynosi pensya wdowia po najniższym urzędniku państwowym t j. 800 koron rocznie, bo z niższej kwoty w dzisiejszych ciężkich i drogich czasach nikt się nie potrafi po ludzku utrzymać. Tak samo powinny być wymierzane zaopatrzenia dla sierót po sługach państwowych t. j. na równi z zaopatrzeniami sierót po urzędnikach państwowych najniższej rangi.

Nie zbawi także sług państwowych punkt 8. petycyi, aby emerytowani słudzy państwowi pobierali 30% dodatku aktywalnego, zamiast dotychczasowych 20% i to za podwyższoną z ich strony dopłatą do funduszu emerytalnego. Słudzy powinni otrzymywać 50% dodatku aktywalnego, bez żadnych dopłat do funduszu emerytalnego. Wreszcie ostatnie żądanie, odnoszące się do wydania pragmatyki służbowej, jest tak ogólnikowe, iż nie przedstawia żadnych konkretnych żądań, a tem samem pozostawia rządowi wolną rękę działania. co w danym razie może się najgorzej odbić na sługach państwowych

Z naprowadzonych dotąd powodów nie możemy popierać petycyi Stowarzyszenia sług państwowych w Tryeście, lecz musimy obstawać przy naszych, powszechnie znanych postulatach, obejmujących całokształt żądań sług państwowych. na który się godzą wszyscy słudzy państwowi, o ile żądania te dojdą do ich wiadomości.

Apelujemy tedy i do kolegów w Tryeście, aby nie psuli sprawy przez wnoszenie jednostronnych i pobieżnych petycyi, lecz zgodzili się jednogłośnie na nasze postulaty i nasz program działania. Ogół sług państwowych przyjmie to z uznaniem do wiadomości.

System p. Bilińskiego.

„Głos pocztowców“ pisze w Nr. 6. z bież. roku: „Na co utworzono inspektorat pocztowy w Krakowie? Pisma krakowskie, które w każdej sprawie widzą zyski albo straty „narodowe“, pisały bajki o autonomii, o wzmacnianiu polskości i podobne bajki dla dzieci, a na które dorośli ludzie odpowiadali wzruszaniem ramion. A przecież utworzenie ispektoratu miało cel i to nawet bardzo dobitny cel, mianowicie zaopatrzenie świeżo upieczonego hofrata, p. Maryana Bilińskiego, w odpowiednią do nowej rangi posadę. Jeszcze nigdzie w Austryi — poza poszczególnymi wypadkami w Wiedniu — żaden dyrektor urzędu pocztowego nie piastował wyższej, jak siódmą rangę, jedynego p. Bilińskiego obdarzono na posadzie dyrektora urzędu Kraków I. szóstą rangą, potem w niespełna 2 lata posunięto go jeszcze o rangę wyżej i nie można go było z tak wysoką rangą i pensyą utrzymać na stanowisku urzędnika ruchu pocztowego. Utworzono więc coś pośredniego między władzą, a zabawką; kreowano inspektorat i p. Biliński zajął tron — ziemi krakowskiej z Podgórzem i przyległościami.

Dorwawszy się niespodzianie, bo o swych „zasłu-

gach" chyba p. Biliński sam nic nie wiedział, władzy sięgającej poza obręb głównego urzędu przy ul. Wielopole, zapragnął p. Biliński w jakiś sposób usprawiedliwić swoje wywyższenie. Jakże je usprawiedliwić? Urzędnik, dorabiający się talentem i pracą swego stanowiska, stara się odpłacić państwu swe wywyższenie usilną pracą, staraniem o doskonałe funkcyonowanie podwładnego mu urzędu, opieką nad personalem, utrzymaniem dobrych stosunków z publicznością itd.

P. Biliński do tych wszystkich zalet dobrego urzędnika — jak postępowanie jego pokazuje — nie ma talentu, więc w inny sposób stara się okazać, że nie nadarmo pobiera płacę hofrata i nie nadarmo wydrukował sobie na biletach wizytowych nowy tytuł. Praca, z nią p. Biliński zawsze stał na wojowniczej stopie; dobre funkcyonowanie urzędu — na to dają odpowiedź codziennie powtarzające się po dziennikach skargi; opieka nad personalem — to nie leży w jego naturze. Co więc p. Biliński robi? A robi — oszczędności! Nie mielibyśmy przeciw temu nic, gdyby oszczędności te przynosiły przynajmniej korzyść instytucyi pocztowej pod warunkiem, że służba — mechaniczna i żywa — nic na tem nie ucierpi. Nie czujemy się powołani do obrony dochodów regalu pocztowego, ale wiemy, że, im większe będzie miał dochody, tem łatwiej będzie można wydusić na nim coś dla służby; jednak stanowczo i energicznie musimy się zastrzedz przeciw robieniu wyższych dochodów kosztem tej służby, przeciw systemowi oszczędnościowemu, jaki go praktykuje p. Biliński.

Niech cała opinia publiczna wie, że w Krakowie za rządów p Maryana Bilińskiego wyrzuca się z poczty ludzi, którzy po kilka lat pracowali, a przyjmuje się innych z płacą 80 ct. dziennie. W Krakowie każe się dorosłym ludziom, najczęściej ojcom rodzin, pracować w c. k. instytucyi za mniejszem wynagrodzeniem, aniżeli pobierają zamiatacze ulic! O 10 ct. i o 5 ct. podwyżki trzeba staczać zacięte walki, najczęściej bezskuteczne, bo ma on przecież chłopców z różnych zakładów dobroczynnych, których ich „opiekunowie" odkomenderują do roznoszenia telegramów itd.

Niech wiedzą mieszkańcy polskiego i katolickiego Krakowa, do jakich ekscesów dochodzi system, który w oczach Wiednia ma usprawiedliwić ubranie jednego człowieka w większy piróg i w więcej gwiazdek — kosztem biedaków, ludzi niewinnych, ich żon i dzieci.

Nasza opinia publiczna z reguły takiemi „drobnostkami" nie zajmuje się. Co tam kupca czy innego interesanta, mającego z pocztą do czynienia, obchodzi los tych ludzi, z którymi ciągle służbowo ma do czynienia? Taki pan, widząc przed sobą człowieka w czapce urzędowej i w bluzie rządowej, jest przekonany, że za swą ciężką i odpowiedzialną pracę ma przynajmniej co jeść, a nie wie, że p. Biliński dokonywa na tych ludziach eksperymentów medycznych, zmuszając głodowemi płacami do — zmniejszania objętości swych żołądków.

Dalszym łańcuchem w systemie p. Bilińskiego jest zmuszanie ludzi do darmochy. Praktykuje się to na wielką skalę wobec personalu od jazdy, któremu każe się po ciężkiej i odpowiedzialnej jeździe w ambulansie pracować przez kilka godzin w urzędzie Kraków 2, czem nie tylko wyzyskuje się jego siły, ale oszczędza się na innym personalu: zyskuje się sposobność do redukcyi sił służbowych. P. Biliński oburza się, że organ służby pocztowej pisze o nim — jak twierdzi — nieprawdę. Niech p. Biliński przyjmie do wiadomości, że jego groźby i napomnienia, skierowane zresztą pod fałszywym adresem, nie skłonią nas do milczenia; przeciwnie — ciągle będziemy demaskowali jego postępowanie, będziemy bacznie śledzili jego rozwój w kierunku naśladowania moskiewskiego systemu. Znajdziemy drogę i do parlamentu, panie Biliński!

Wiadomości potoczne.

Niniejszy numer „Głosu Służby państwowej" nieco się opóźnił, albowiem redaktor bawił na świeżem powietrzu, aby podreperować siły do dalszej, zaciętej walki o dobro sług państwowych. Dalsze numery wyjdą już we właściwym czasie.

Najbliższe posiedzenia Wydziału naszego Stowarzyszenia odbędą się dnia 4. i 18. września **bież. roku** każdym razem o godz. 7. wieczór. Uprasza się P. T. wydziałowych o punktualne przybycie.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia z końcem lipca bież. roku przedstawia się następująco:

Pozostało z czerwca 4.975 kor. 91 hal., przychód w lipcu 435 kor. 40 hal., razem 5.411 kor. 31 hal. Rozchód w lipcu 378 kor. Pozostało 5.033 kor 31 hal.

Na sztandar złożyli pp. R. Kula ze Szczakowy 50 hal., grupa w Tarnobrzegu 1 kor.

Komisya szkontrująca naszego Stowarzyszenia uprasza Szanownych P. T. Członków, by wszystkie składki płacili punktualnie, z początkiem każdego miesiąca, albowiem nieregularne nadsyłanie wkładek powoduje zamęt w rachunkach, wymaga nadzwyczajnej pracy ze strony prowadzących kasę i rachunkowość, a tego powinno się im zaoszczędzić. Prócz tego nieregularnie płacącym wydaje się niekiedy, że tę lub ową ratę zapłacili, co się mija z prawdą, musi być wyjaśnione i wywołuje niepotrzebne kwasy i nieporozumienia. Komisya szkontrująca apeluje także do wszystkich P. T. Członków, aby żaden z nich nie uchylał się od uiszczania 50 hal. na każdą odprawę wdowią. Odprawy te chronią wdowy i ich dzieci po śmierci męża i ojca od głodu i strasznej nędzy, bo, nim rząd zaasygnuje pensyę wdowią i zaopatrzenie dla sierót, upływa dużo czasu. Cóżby więc uczyniła biedna wdowa bez tej wydatnej zapomogi? Sumienne płacenie wkładek ułatwi także działalność przewodniczącym grup i wydziałowi. Ponieważ wszystko to jest dla naszego dobra, więc postępujemy solidarnie, idźmy razem, gromadą, bo jednostki niczego nie dokonają dla ogółu, jeżeli mu nie szkodzą. Komisya szkontrująca sądzi, iż ten apel, szczery i sumienny, odniesie pożądany skutek i tem silniej skupi pod sztandarem Stowarzyszenia ogół sług państwowych.

Nowa grupa naszego Stowarzyszenia. W Żywcu odbyło się na dniu 7. sierpnia bież. roku walne zgromadzenie członków naszego Stowarzyszenia, mieszkających w tem mieście. Po dłuższej, wyczerpującej debacie, uznano jednomyślnie konieczność założenia w Żywcu grupy naszego Stowarzyszenia i wybrano przewodniczącym tejże p. Franciszka Trybalskiego, a sekretarzem p. Jana Paciorka. Nowej grupie zasyłamy życzenia: „Szczęść Boże!"

Żale sług sądowych. (List z prowincyi). Upraszam o poruszenie w „Głosie Służby państwowej" następujących kwestyi.

Czapki sług sądowych są z lichej materyi, ciężkie, wyłożone gruba tekturą. Dla głowy jarzmo, zamiast pokrycia. Gdy czapka taka spotka się z silniejszym deszczem, tektura przemaka, przemienia się na papkę, wykrzywia czapką na wszystkie boki i zamienia ją w pogniecione pudło. W dodatku licha podszewka czapki puszcza ze siebie czarną farbę, która leje się na czoło i twarz sługi sądowego i naraża go na pośmiewisko.

Letnie ubranie także ośmiesza sługę sądowego, bo wygląda w niem, jak aresztant, lub uciekinier z Kulparkowa. Materya niby z płótna żaglowego, nędzna, a krój pod psem. Dlatego też woźny sądowy ubranie to może używać tylko na ścierki, bo nawet do palenia w piecach zimową porą się nie nadaje. Natomiast musi sobie sprawić za własne pieniądze inne, letnie ubranie, mające należyty wygląd.

Możeby też nasza Władza przełożona raczyła uwolnić woźnych sądowych od litografowania na prasie. Przecie nie są zawodowymi drukarzami, ani parobkami do maglowania na ciężkiej prasie. To do nich nie należy. W dodatku z tej pracy pokpiewają sobie ludzie, bo gdy taki woźny przyjdzie na egzekucyę, mówią do niego: A czego to pan dzisiaj nie drukuje na maglownicy, tylko przychodzi nas sekwestrować? Nie lepiej to było siedzieć przy maglowni, niż grabić biednych ludzi? i t. d. Czy przyjemnie woźnemu słuchać takie rzeczy?

Wołają także za woźnym panprzy po ulicy „wodziarz! wodziarz!", a dlaczego? Bo co chwilę musi chodzić w mudurze z konewką po wodę, aby ją nalewać do karawek, zamiast spełniać swoje właściwe obowiązki. Przecie powinni być do tego stróże.

Również śmiem się zapytać, dlaczego to posady sług sądowych i innych dykasteryj obsadza się często cichaczem, bez konkursu?

Chciałem się i ja przenieść na inną posadę, która się opróżniła, czekałem na konkurs, a tymczasem przyszedł potajemnie inny stały sługa, a ja musiałem tylko kląć i łapę lizać! Czy to sprawiedliwe postępowanie wobec nas, sług sprawiedliwości?

A na zakończenie jeszcze jedno pytanie, bo wciąż się muszę pytać. Gdy utworzono posady podurzędników i tylko kilku w każdym obwodzie ten honor spotkał, że zaawansowali na podurzędników, a pominięci ogromnie sarkali na tę krzywdę, obiecywali nam nasi wyżsi przełożeni, że to tylko początek, bo za temi nominacyami pójdą co roku inne. Tymczasem rok za rokiem ubiega, a my, czekający na ten awans, wciąż mamy w ręce figę i nawet ginie nadzieja, aby było lepiej.

Czy taka sprawiedliwość ma nas zachęcać do gorliwego spełnienia swoich obowiązków i zadowolnienie ze swego zawodu?

Budżet państwa austryackiego na rok 1911 przewiduje dochody w kwocie 2.882 milionów koron i w takiej samej prawie kwocie rozchody. Nadwyżka wynosi zaledwie 50 tysięcy koron. Jakkolwiek końce budżetu się schodzą, rząd myśli o nowych podatkach, aby wystarczyło na powiększenie floty wojennej i inne wydatki wojskowe.

W Austryi coraz więcej ubywa pieniędzy. W tym roku wyszło z Austryi do 1. lipca około 400 milonów za granicę więcej, niż z zagranicy przyszło. Zjawisko to trwa już od dłuższego czasu. Wskutek tego pieniędzy jest w państwie coraz mniej, a drożyzna ciągle wzrasta. Jeżeli się ten stan nie zmieni, a na to wcale się nie zanosi, w takim razie Austrya musi z czasem zbankrutować.

Popłatne posady. Przy poczcie są zajęte od dłuższego czasu siły żeńskie, tak zwane pomocnice, czyli manipulantki Panny te używają nadzwyczajnych, na całym świecie nieznanych przywilejów Każda z nich po pięciu latach ma prawo do stałej emerytury, wynoszącej 600 koron rocznie i zatrzymuje ją do śmierci nawet na wypadek wyjścia za mąż. Jeżeli zaś owdowieje, to po mężu może otrzymać także drugą emeryturę, czyli pensyę wdowią. Jest to przywilej dla protegowanych panienek, pochodzących ze sfer wyższych urzędników, bo obecnie tylko takie mogą się docisnąć do poczty. Żądają od nich zaledwie ukończonej szkoły wydziałowej i 16. roku życia! Córka sługi państwowego na taką posadę pewnie się nie dociśnie! Słusznie więc sarkają na te przywileje rozmaite gazety, bo w państwie tak biednem, jak Austrya, są prawdziwym zbytkiem, narażającym skarb państwa na niepotrzebne, a wysokich sum dochodzące wydatki.

Nowy awans dla certyfikatystów. Celem ułatwienia w prowadzeniu spraw administracyjnych oddziałów wojskowych zostaną utworzone w Austryi, obok dotychczasowych oficerów rachunkowych przy pułkach, nowe posady urzędników rachunkowych przy batalionach, dywizyach i t. d. Posady te będą należały do tak zwanych gażystów bez rangi, z roczną pensyą od 1440 do 3000 koron, a ubiegać mogą się o nie w pierwszym rzędzie certyfikatyści z pośród dłużej służących podoficerów, którzy dla tych posad zostaną wykształceni w jednorocznym kursie fachowym. O posady oficerów rachunkowych ubiegać się mogą, jak dotychczas, oficerowie w czynnej słułbie zostający, nieżonaci podoficerowie z prawem do certyfikatu, ponadto także jednoroczni ochotnicy. Muszą oni jednak przed definitywnem przyjęciem ukończyć 10-miesięczny kurs przygotowawczy.

Banmistrze kolejowi uważają się już za lepszych funkcyonaryuszy, niżeli podurzędnicy. Nie są zadowoleni tem, że przy małych studyach wcale dobrze się im powodzi, bo prócz pensyi z dodatkami są także liczne uboczne dochody. Postanowili się wznieść ponad dotychczasowych kolegów podurzędników i żądali w ministerstwie kolejowem przez specyalną deputacyę zamianowania ich urzędnikami. Nicby w tem nie było złego, ale takie samo prawo powinno przysługiwać reszcie podurzędników, nie tylko kolejowych, lecz wogóle państwowych. Panowie banmistrze zapragnęli jednak karyery urzędniczej tylko dla siebie. Spotkała ich za to należyta odprawa w ministerstwie kolejowem. Kierownik ministerstwa, dr. Röll, wskazał na bardzo nizkie studya (przeważnie tylko szkołę ludową), które posiadają banmistrze, przez co tylko tacy z nich mogliby liczyć na awans na urzędnika, którzy mają ukończone przynajmniej cztery klasy szkoły średniej. Oburzyło to panów banmistrzów, bo prawie żaden z nich tych studyów nie posiada, więc postanowili z tego dobrodziejstwa zrezygnować.

Pokrzywdzenie dozorców c. k. salin. We wschodniej Galicyi są rządowe warzelnie soli, arendowane przez wydział krajowy, który sól od skarbu państwa hurtownie odkupuje, potem ją odprzedaje handlarzom i z tego czerpie znaczny dochód. Otóż dozorcy salinarni otrzymywali od wydziału krajowego za pośrednictwem krajowej Dyrekcyi skarbu po kilka koron miesięcznej remuneracyi za dozór, aby każda paczka miała przepisaną wagę i wychodziła ze salin nieuszkodzona. Dozorcy ściśle tego przestrzegali. Zanim jednak paczka doszła rąk konsumenta, przechodziła przez wiele innych, cóż więc dziwnego, iż niejednokrotnie była naderwaną, zabłoconą i nie posiadała przepisanej wagi. Nad tem dozorcy salinarni nie mogli czuwać i za to odpowiadać, bo im poza obręb salin nie wolno wychodzić. Mimo to pozbawiono ich mizernej remuneracyi, a dozór polecono wykonywać bezpłatnie. Tylko dla kilku benjaminków zarządu uczyniono wyjątek, albowiem otrzymują jeszcze większą, niż dawniej remuneracyę. Z tego powodu żalą się dozorcy salinarni i żądają albo przywrócenia remuneracyi dla wszystkich, albo skasowanie jej także dla uprzywilejowanych.

Kraków a Berlin. Dzienniki poznańskie piszą obecnie o stosunkach mieszkaniowych w Berlinie. Wynika z tego, że mieszkania w Berlinie, mieście, liczącem około 3 milionów mieszkańców, tańsze są o wiele, aniżeli w Krakowie.

W Berlinie znajduje się obecnie, jak obliczają dzienniki tamtejsze, 65.000 wolnych mieszkań. W Berlinie robotnik może wynająć mieszkanie za 15 do 20 marek (20 do 30 kor.) miesięcznie. Za 45 do 50 marek (54 do 60 kor.) miesięcznie można mieć mieszkanie z dwóch pokoi, z wanną, kuchnią, gorącą wodą na każde zapotrzebowanie i opałem. W Berlinie budują się domy przez cały rok. Miesiąc nie mija, ażeby na rynku budowlanym nie pojawiło się jakich 100 do 150 nowych domów. Wyrastają coraz to nowe ulice, cena mieszkań spada, a równocześnie wzrastają komfort i wygody. Nowe domy buduje się nie w centrum miasta, gdzie wszystko jest bardzo drogie i gdzie trudno o spokój, lecz poza miastem, w miejscowościach słabo zaludnionych. Małe gminy podmiejskie, w których przed 10 laty było najwyżej 10.000 ludności, urosły dziś do wielkich miast z ludnością 100 do 150, a nawet 200-tysięczną. Otoczyły one ciasnym pierścieniem Berlin cały i tak się zabudowały, że zlały się z nim prawie zupełnie. Berlińczyk wszystkie interesa swoje załatwia w centrum miasta, ale mieszka na któremś z przedmieść. A możliwe to jest tylko dlatego, że dla komunikacyi z centrum istnieje bajecznie tani i doskonale zorganizowany tramwaj, wspaniała kolej podziemna, a wreszcie kolej miejska, którą za 4 marki 60 fenigów jeździć można w ciągu miesiąca dowolną ilość razy i t. d. (około 5 kor.).

Wszystkie pieniądze, tak wkładki, jak prenumeratę za „Głos Służby państwowej“ należy przesyłać tylko na ręce skarbnika naszego Stowarzyszenia, p. Michała Orkisza w Krakowie, Collegium Novum.

Wszelkie listy i korespondencye należy nadsyłać pod adresem sekretarza Towarzystwa p. Cyryla Onyszkiewicza, c. k. woźnego przy Administracyi podatków w Krakowie, ul. Krowoderska L. 5.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuówane:

I. grupa „Uniwersytet“ Kraków. Przewodniczący: Józef Woźniczka. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo“ Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo“ Kraków. Przewodniczący: Antoni Majewski.

IV. grupa „Dozorcy więzień“ Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Franciszek Błachut

VI. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodn.: Józef Sokalski.

VII. grupa. Funkcyonaryusze c. k. Policyi w Krakowie.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Mikołaj Pietruszewski. Sekretarz: Kazimierz Rudek.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, podurzędnik.

XVI. grupa Przewrsk. Przewodniczący: Michał Puchalski.

XVII. grupa Stary Sącz. Przewod.: vacat.

XXI. grupa Zabie. Przewodniczący: Krempa.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: vacat.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVI. grupa Gródek Jagielloński. Przewodniczący: Bazyli Andruszków, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Feliks Górski, posł. sąd.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XXXII. grupa Tarnobrzeg. Przewodniczący: Jan Dąbek, Sekretarz: Kazimierz Siadek.

XXXV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Kazimierz Grygier. Sekretarz i skarbnik: Przeszlakowski Szymon. Zastępca. Kuchcicki Jan.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Scheuer Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

LVII. Grupa Jarosław. Przewodniczący Tomasz Amarowicz. Skarbnik Franciszek Rudy. Zastępca skarbnika Mikołaj Hawrylak.

LXIX. grupa Wiśnicz. Przewodn.: Franciszek Stettner.

LXXIX. grupa Kuty. Przewodn.: Łukasz Isterowicz. Sekr.: Antoni Piątek. Skarbnik: Hieronim Dudiak.

Grupy wymagające ukonstytuowania się: 63. Jaworzno, 19. Kolbuszowa, 70. Liszki, 71. Nowy Targ, 20. Ropczyce, 36. Sokal, 72. Stara Sól, 39. Stanisławów, 12. Żywiec, 67. Żmigród.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem ˆ Szyjewskiego.